Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
№ 7. Warszawa, 1 Kwietnia 1926 r. Rok III.

Redaktor i Wydawca: Wacław Syruczek
Redaktor odpowiedzialny: Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 12—1
Godziny urzęd. Redakcji codz. od 1—2 wyjąwszy niedziele i święta.

„Nurt" ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

DWUTYGODNIK
MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Szpitalna 1 m. 3.
tel. 295-67
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł. Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25% zniżki.
Ceny ogłoszeń: zł. 200 za stronę. Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 30 gr.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN.

Koniec psychozy.

Nie trzeba zbyt głęboko sięgać w nastroje naszego społeczeństwa, ażeby zauważyć znamienny w nich zwrot. Psychoza nacjonalistyczna mija. Przez szereg lat od czasu osiągnięcia niepodległego bytu Polska była teatrem namiętności szowinistycznych: na widowni siedział ofiarny niejednokrotnie, ale w znacznej części bezmyślny tłum, na scenę wysuwali się po kolei najprzeróżniejsi aktorzy i żonglując frazesem hypnotyzowali masy. Byliśmy wszyscy spowici w jakiś duszący kir, który przesłaniał nam oczy i nie pozwalał dostrzegać twardej, rodzącej się samorzutnie w splocie zagadnień wszechświatowych rzeczywistości polskiej. Kaptur nacjonalistycznej hipnozy przytłumiał nawet tych, którzy zdawali sobie sprawę z konieczności co rychlejszego wejścia na szeroki gościniec ewolucji z wyraźnym, skrystalizowanym programem demokratyzacji. Szczerość ich posunięć nie była najwyższej próby, oportunizm nakazywał im niejednokrotnie przykrawanie swoich wielkich idei do małego, ptasiego mózgu obywatela.

Są teraz jawne znaki na niebie i na ziemi, że okres nacjonalistycznego terroru kończy się bezpowrotnie. Dokonywa się powoli ale systematycznie owa przemiana dusz, o której pisaliśmy dwa lata temu z górą na łamach naszego pisma. Proces ten nie zaszedł jeszcze tak dalece, iżby można otrąbiać zwycięstwo wszystkich słusznych, nieubłaganie do triumfu zdążających idei społecznych, które weszły już w krew innych narodów cywilizowanych; twierdzimy jednakże, że ferment jest tak znaczny, iż dusza przeciętnego Polaka nie wchłania już bezkrytycznie rozsiewanego ręką demagoga szowinistycznego kąkolu, lecz umie zdobyć się na kryterjum uczciwości i rozsądku.

Zjawisko to udowadnia się szeregiem pozytywnych faktów. Wybory do reprezentacyj samorządowych, przynoszące nagół klęskę obozowi wstecznictwa, reagowanie opinji publicznej na nadużycia do niedawna w chwale chodzących „bohaterów narodowych", sprawiedliwe wyroki sądów, powszechne wołanie o reformy w życiu gospodarczem (reforma rolna, ustawodawstwo socjalne i t. p.) — oto pobieżny bilans owych przeobrażeń psychicznych, które zaszły w naszem życiu społecznem. Z drugiej strony wzmożona akcja żywiołów wrogich demokratycznemu ustrojowi Polski, nacjonalistów - monarchistów i zwolenników komuny, — akcja tem zaciętsza i bezwzględniejszych imająca się środków, im twardszą zaporę napotyka w świadomości mas, — wykazuje a contrario, że widoki rozpętania burzy są coraz bardziej znikome. Wpływamy na spokojne, choć wartko płynące nurty w dziedzinie rozwoju stosunków.

Cóż nasuwa się dzisiaj jako naj aktualniejsze zadanie polskiej racji stanu w chwili, kiedy rozwiewają się nareszcie opary zatęchłej atmosfery nacjonalistycznej? Jakie pierwiastki należy zaszczepić i pielęgnować w tej przemieniającej się duszy obywatela? Odpowiedź prosta: spotęgowanie rozwoju Polski pod każdym względem, ekonomicznym, politycznym, kulturalnym, etycznym, — krótko mówiąc mocarstwość Polski. Jest już najwyższy czas, ażeby społeczeństwo nasze przestało myśleć narzucanemi jej przez ideologję nacjonalistyczną kategorjami cierpiętniczemi, oglądać się wyłącznie wstecz i każdą akcję poczynać z ducha tchórzostwa i nieustającej obawy przed imaginowanym częstokroć wrogiem; musi się natomiast zdobyć na twórczą wiarę w swoje możliwości rozwojowe, pozyskać świadomość prężności swoich sił, nabrać energji i rozmachu na drodze realizacji programu demokratycznego.

Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że rozwoju mocarstwowego Polski nie podobna sobie inaczej wyobrazić, jak w ramach ustroju demokratycznego. Losy demokracji są nierozerwalnie sprzężone z rozwojem państwa. I tu jest ta kapitalna różnica, jaka zarysowuje się pomiędzy nami a grupami reakcji, które niejednokrotnie wysuwają podobny do naszego program, lecz drogę ku niemu widzą nie przez ewolucję społeczną, nie przez uregulowanie stosunków socjalnych, rozwiązanie zagadnienia kapitału i pracy, wszechstronną niwelację faktyczną i — co za tem idzie, — pomnożenie liczby obywateli, polepszenie i powiększenie ich dusz, — lecz w nawrocie ku tego rodzaju instytucjom, które w świadomości społecznej związane są nierozerwalnie z krzywdą i uciskiem. Program demokratyczny — nie pytajcie, gdzie on jest i jaki jest; on jest i widzimy wszyscy jego zrealizowanie się! — opiera się nietylko na podstawach etycznych, — wysuwa go także prosty rozsądek. Znaleźliśmy się w orbicie kultury zachodnio - europejskiej i nie wolno nam płynąć wbrew potężnej fali demokratyzacji.

Wacław Syruczek.

Młodzież w hołdzie J. Piłsudskiemu

Inicjatywa, jaką w zeszłym roku dała Organizacja Młodzieży Narodowej, urządzając akademję na cześć Marszałka Piłsudskiego, znalazła oddźwięk w kołach organizujących w tym roku obchód imienin Komendanta; komitet obchodu zwrócił się mianowicie do O. M. N. z propozycją wzięcia i w tym roku inicjatywy w swoje ręce. Ponieważ jednocześnie Ak. Zw. Młodz. Postępowej wysunął podobną myśl, postanowiono na konferencji przedstawicieli akademickich ugrupowań demokratycznych urządzić akademję wspólnie. Odbyła się ona dn. 18 marca w sali Tow. Higjenicznego. Do prezydjum weszli kol.: Piskorski (O. M. N.) — przewodniczący, Firstenberg (Ak. Zw. Mł. Post.), Szczepkowski (P. O. W.), Czyżewski (P. Ak. Mł. Lud.) i Rosner (przedstawiciel „Nurtu").

Po zagajeniu akademji przez kol. Piskorskiego zabrał głos kol. Sieroszewski, który w pięknem przemówieniu przypomniał zebranym rolę, jaką odegrał Piłsudski przy tworzeniu państwa polskiego. Następnie kol. Wyszyński mówił o obecnej roli Marszałka Piłsudskiego, nazywając go duchowym wodzem polskiej demokracji. Doskonale wypowiedzianą mowę zakończył kol. Wyszyński okrzykiem: „Niech żyje Józef Piłsudski", podchwyconym z zapałem przez zebranych.

Wreszcie kol. Lutyk z dużym temperamentem mówił o zadaniach polskiej młodzieży demokratycznej.

Po tych przemówieniach zabrali jeszcze głos gen. Babiański oraz posel Kosmowska, która zarzucała obecnej młodzieży brak programu i pracy. W odpowiedzi przewodniczący kol. Piskorski słusznie zaznaczył, że nie myśli odpierać tych krzywdzących młodzież zarzutów, ponieważ nie chce doprowadzić do robienia z akademji wieczoru dyskusyjnego.

Po tem oświadczeniu przewodniczącego przemawiał jeszcze przedstawiciel Zw. Ak. Młodz. Zjednoczeniowej, który w imieniu swej organizacji zgłosił akces do akademji.

Około godz. 7 wiecz. przybył na akademję Marszałek Piłsudski, witany owacyjnie przez zebranych. Z powodu wielkiego zmęczenia p. Marszałka, przewodniczący, po przemówieniu powitalnem i odśpiewaniu przez zebranych „Pierwszej Brygady", zamknął zebranie.

Uczestnicy akademji uformowali następnie pochód, który w liczbie około 1000 osób, przeciągnął przez główne ulice Warszawy, witany wszędzie owacyjnemi okrzykami: „Niech żyje Piłsudski!" i „Niech żyją studenci!" Należy podkreślić, że okrzyki te były wznoszone zwłaszcza przez robotników; widać z tego, że szczęśliwie minęły już czasy, gdy w umysłach robotników student był synonimem uczestnika zajść grudniowych. Można śmiało powiedzieć, iż fakt ten jest najlepszą odpowiedzią na zarzuty posła Kosmowskiej.

Około godz. 9-ej wiecz., po przemówieniu kol. Piskorskiego przed grobem Nieznanego Żołnierza pochód rozwiązano.

*

Dn. 19.III. udali się do Marszałka Piłsudskiego przedstawiciele „Nurtu" i złożyli mu wyrazy hołdu i wierności.

O porozumienie starych z młodymi

Miedzy młodzieżą a starszem pokoleniem w Polsce istnieje poważny rozdźwięk i to zarówno dlatego, że brak nam wszystkim łagodności w sądzeniu, jak i dlatego, że wielu starszych nie rozumie już teraźniejszych młodych, mierzy ich zwykle według własnej miary i dlatego myli się często. Słyszałem kiedyś zdanie, które uważam za słuszne: „jest wiek — kiedy nie dostrzega się u innych zalet, lecz tylko wady. Oczywiście, że wady ma każdy człowiek, ale trzeba też umieć i chcieć znaleźć w nim choć drobinę cech dodatnich. Ludzie starsi, przechodzący taki okres, wprost dostają manji ciągłego ganczania i krytykowania współczesnego im pokolenia młodych, nie starają się poznać bliżej ich życia, a tylko za pomocą domysłów i luźnych faktów nic nie mówiących o niczem, usiłują dowieść słuszności swych „doktryn". Być może, iż okres, który obecnie przeżywamy, bardziej nadaje się do wytwarzania takiego typu obywateli. Już Sienkiewicz mówił: „te dobre czasy, w których ludzie wątpili o wszystkiem z wyjątkiem zdolności rozumu do rozeznawania prawdy od fałszu, do dobra od zła — minęły". Przykre to zdanie, lecz coraz częściej można odczuć jego trafność. Ten sam pisarz mówi: „głupich nigdzie na świecie nie brak, a szczególnie w tym kraju (*Polsce*)". Ja nie będę tu używał tak drażliwego słowa, powiem tylko, że człowiek rozumny powinien być wyrozumiały, a zatem dobry. Piękny byłby świat, gdyby wszyscy ludzie byli rozumni. Jakże jednak mało jest ludzi wyrozumiałych. Przytoczę tu przykład że nawet ludzie światli, stojący u steru naszego państwa potrafią odnieść się wprost wrogo w stosunku do młodzieży akademickiej.

Oto podczas ostatniego „Tygodnia Akademika" koło punktu sprzedaży losów loteryjnych przechodził jeden z naszych księży-posłów. Powszechnie jest wiadome, że w tych miejscach było wesoło, bo akademicy z humorem reklamowali loterję. I gdy jeden ze studentów (nawiasem mówiąc prawicowiec) dowcipnie starał się zachęcić księdza do kupna losu, ten ostatni wziął to za chęć ubliżenia mu i w ostrych słowach zgromił wszystkich stojących tam studentów w sposób obelżywy, zagroził interpelacją w Sejmie, a na dobitkę sprowadził policjanta, żądając spisania protokółu. Nie baczył ten kapłan na to, że czynem swym szkodzi ogółowi akademików, że przez wywołanie zbiegowiska działa wprost na niekorzyść „Tygodnia Akademika" i uwłacza swej godności księdza i posła. Zamiast zwrócić się do studentów ze spokojną uwagą, skoro uczuł się dotknięty wesołym okrzykiem jednego z nich, ażeby w przyszłości w stosunku do niektórych osób byli poważniejsi, a to napewno chętnie przyjęte byłoby przez młodzież, bo kapłan wszędzie może nauczać — ten okazał się niewyrozumiałym dla młodych i ich humoru mimo zimna i pustych żołądków, i postąpił tak niestosownie i niepedagogicznie. Dodać tu należy, że obecni przy tem zajściu korporanci, wymogli na pokrzywdzonym koledze, aby nie robił z tego użytku w prasie, bo wszak to człowiek „ich", więc trzeba zatuszować. Pewnie głośno byłoby, gdyby tak postąpił jaki poseł z lewicy.

Musimy więc starać zbliżyć się do starszego społeczeństwa i dać się mu poznać. Wprawdzie niektórzy, szczególnie mniej oświecone warstwy, podejrzliwem okiem będą patrzyć na to zbliżenie, bo takie wystąpienia akademików, jak po wyborze prezydenta Narutowicza, lub choćby ostatnie we Lwowie oraz podczas strajku w elektrowni łódzkiej nie przyniosły im sławy. Jednak musimy dać dowód, że nie wszyscy są takimi, musimy społeczeństwu przedstawić nasze organizację i pracę w nich, musimy dać do zrozumienia tym co akademików mogli poznać jedynie na balach wśród „band i dekli", że ich można spotkać również przy pracy i nauce. Przy tym przedstawianiu całokształtu życia studenta musimy się zetknąć z ludźmi o wszelkich pokrojach i zabarwieniach ideowych, pamiętając, że nie można się dać chwycić na ich lep partyjny i stać się dogodnem narzędziem w ich ręku. Wiedzmy, że „w życiu trzeba się spotkać z najrozmaitszego rodzaju ludźmi, albowiem od wszystkich można się czegoś nauczyć". Jesteśmy młodzi i pełni zapału z łatwością więc zwrócimy uwagę niejednego z tych, który dotychczas od nas stronił. Gdy się i społeczeństwo przez nas zjednane w całości do nas zwróci, wtedy i dola akademika się polepszy, i niejedną z nas wadę łatwiej będzie można wyplenić i praca nasza będzie owocniejsza i zarzuty teraz stawiane staną się bezpodstawne. Pamiętajmy, że: „choćby świat i życie było jaknajgorsze, jedno z nich zostania wieczne dobro — młodość".

Tadeusz Sz.

Prawnicy czy abderyci?

Szerokiem echem odbiły się w prasie uchwały lubelskich organizacyj prawniczych, Rady i Izby adwokackiej w sprawie podejmowania obron w procesach komunistycznych. Rada lubelska zakazała wnoszenia obrony w zastępstwie oskarżonych o działalność komunistyczną a Izba lubelska podzieliła powyższe stanowisko.

Uchwały te świadczą o zupełnem zaniku kryterjów moralnych wśród palestry lubelskiej. Odmawianie obrony człowiekowi, niesłusznie często posądzonemu o przestępstwo, uchylanie się od pomocy temu, kto dopuścił się nawet przestępstwa, które w braku fachowej siły prawniczej może być niesłusznie skwalifikowane, — nie godzi się najzupełniej z wymogami sumienia.

Jak widać, adwokatura lubelska idzie na pasku nacjonalistycznym i w posunięciach swoich kieruje się niepoczytalnym podszeptem partyjnym.

Fakt ten stanie w tem wyraźniejszem świetle, jeżeli uwzględnimy, że uchwała adwokatów lubelskich jest sprzeczna z ustawami państwa i normami organizacyj prawniczych. Gdyby na powzięcie takiej uchwały pozwalała konstytucja i obowiązujące kodeksy, mogłaby być ona przyjęta przez Naczelną Radę Adwokacką, nigdy zaś przez Radę czy Izbę prowincjonalną. W partyjnej zaciekłości juryści lubelscy, obowiązani stać na straży stosowa

Legenda o Komendancie

> Najgodniejszą uwielbienia rzeczą na ziemi jest odblask oblicza Boga na obliczu człowieka — Herosa.
>
> (*Mereżkowskij: „Józef Piłsudski"*).

Tytuł Legendy nosi paszkwil, wymierzony przeciw Marszałkowi. Chciano w ten sposób zaznaczyć, że sława Piłsudskiego jest oparta na nierealnych podstawach.

Wbrew tej opinji nauka polska zapisze kiedyś złotemi głoskami imię Marszałka. Już dziś wśród wybitnych uczonych odzywają się głosy uwielbienia wobec twórcy Pierwszej Brygady. To oczywiście nie wszystko jeszcze, co nauka o Piłsudskim ma do powiedzenia.

Nauka pozostaje często w ogonie wypadków dziejowych. Polska sztuka wyprzedza ją — jest to zjawisko stałe.

I tym razem Legenda o Naczelniku Piłsudskim wyprzedziła intelekt. Ale jest to inna Legenda, niż ją sobie wyobraża „pan z pseudonimem" — zawiera w sobie prawdę, wyższą nad dociekania przyziemnej demagogji.

Jeśli jest w legendach coś fałszywego — powiedział Piłsudski — to one daleko nie zajdą, wstrzymają się u wrót serca". Wieść ludowa o Naczelniku i Legjonach przed temi wrotami nie zatrzymała się. Więc nieznany autor mimowolnie chyba złożył hołd swemu wrogowi, nazywając swe dzieło „Legendą Piłsudskiego".

Legenda o Komendancie jest inna, niż ją sobie wyobraża Jan Lipecki. Zrodzona w głębiach mas proletarjackich, naprzekór krytyce żyć będzie wiecznie.

Będzie świadectwem żywotności polskiej. Możnaby jej dać nazwę książki, która jest wykładnikiem triumfującego ducha Ameryki — „Przeciw Śmierci".

U obu narodów współbieżność dążeń, odmienność dróg. Narody amerykańskie realizują swe cele w tempie zrównoważonem codziennego życia, w zadziwiającej skrzętności czasu i pieniądza. Za oceanem ludzie urodzeni w nędznych chatach stawali się wielkimi dzięki wrodzonemu systemowi pracy.

Ideał dla nas tak trudny do osiągnięcia! Ale też próżno usiłowalibyśmy przeszczepiać typ człowieka Ameryki na grunt polski. Dusza polska ma swoje prawa. Jest prometejska. Potrzebuje impulsów. O ile te działają opanować może wszystkie dziedziny życia. O ile ich niema — dusza polska słabnie.

Piłsudski, jeden z największych Prometeuszów, dał duszy polskiej impuls niezwykle silny, przywrócił jej żywotność, opancerzył ją na walkę ze śmiercią. Z krwi powstańczej poczęta sprawa czynu zbrojnego, zbagatelizowana przez Dmowskich, po wieloletnich zmaganiach dała wreszcie niezwykle bujny plon.

*

Człowiek, na którego Polska czekała tak długo! Jest jakby symbolizm jakiś w tej zbieżności dat: 5 sierpnia 1864 roku zawisł na szubienicy Dyktator Traugutt — a dzień 5 sierpnia 1914 roku poprzedził noc, w którą wyruszył na nowy bój Piłsudski.

Całe 50 lat przeraźliwej polskiej nocy. Terenem życia narodu w owym czasie była cieplarnia bezsilnych patrjotycznych sentymentów — polskie wesele... bezduszny taniec ludzi, przed którymi niema nadziei. Obok niemniej bezsilne w czasie niewoli hasło pracy organicznej. I wreszcie najsmutniejsze objawy tej pięćdziesięcioletniej nocy — serwilizm, spodlenie.

W tę noc jeden tylko człowiek wielki i jego nieliczni towarzysze budzą naród ze „snu ciężkiego". Prawdziwe życie Polski przeniosło się w podziemia konspiracji. Stamtąd przenika do mas ludowych. Wstają ludzie nowi.

...A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei...

I Piłsudski nie uchylał się od tej kolei, niebaczny na ciągłą groźbę utraty życia. Było trzeba! Gdy nad wyższemi klasami społecznemi triumfował wszechwładnie tragizm narodowej niedoli — trzeba było siać na „pola odłogiem leżącem" duszy ludu. Trzeba było ją uchronić od narodowego pesymizmu. W dzwon trzeba było uderzyć...

...by grobu dusza ludu nie spostrzegła... by lud nad sobą nie usłyszał płaczu...

Dzwonić należało, by duszę ludu napełnić akordem nowych, nieznanych jeszcze Polsce mocy. Dzwonem wśród nocy był „Robotnik", pismo redagowane, drukowane i kolportowane wśród niebezpieczeństw przez jednego tylko człowieka — Piłsudskiego.

Wreszcie po pięćdziesięcioletniej nocy dzień triumfu.—Pierwsza Brygada!

Za Legjonami szła pieśń. Zawtórowali czynowi zbrojnemu wielcy pisarze — Orkan, Tetmajer, Strug, Sieroszewski, Danikowski. Tylu innych! A obok wielkiej sztuki — niemniej bujna pieśń, przez odruch dyktowana, z tych samych podłoży wyrosła, co pieśń ludowa. Szli w szeregach Teslar, Mączka i niezliczony szereg znanych i nieznanych artystów — zbrojnie, a w laurowych wieńcach poetów na czołach. Hel-

nia prawa, nietylko uchwali tekst sprzeczny z ustawą, lecz nawet złamali normy własnej organizacji.

Krok adwokatów lubelskich jest objawem polityki strusiej, uprawianej przez nasze sfery prawicowe. Omawiana uchwała posiada taką samą programową wartość, jak projekty separacji i izolacji w kwestji żydowskiej. Proponowały one wydzielenie żydów ze społeczeństwa polskiego i nie troszczyły się bynajmniej jaki musiałoby to wywołać skutek wśród zepchniętego do swojego „ghetta" żydostwa. Podobnie i w tym wypadku prawnicy lubelscy nie pomyśleli, że krok ich jest wodą na czerwony komunistyczny młyn. Odmówienie działaczom posądzonym o komunizm normalnego stosowania prawa stanowi niepotrzebny materjał agitacyjny.

Zbiorowy więc stanowisko Izby lubelskiej jest nieetyczne, niezgodne z prawem, podyktowane ślepym partyjniciwem, szkodliwe. Musi więc być napiętnowane surowo, a nonsensowna uchwała musi być natychmiast cofnięta.

w.s.

Przeciw likwidacji oświaty

Profesorowie przeciw oszczędnościom na oświacie.

Przy przeprowadzaniu oszczędności w gospodarce państwowej wszędzie i zawsze zaczyna się od skreślania pozycji w tych działach, które nadmiernie były rozbudowane, lub od zwijania tych gałęzi działalności państwowej, na które można sobie pozwolić w dobie rozkwitu gospodarczego państwa, które zaś podczas kryzysu ekonomicznego stanowią luksus.

W Polsce przy robieniu oszczędności poszło się po linji najmniejszego oporu. Ratować skarb państwa ma redukcja głodowych płac urzędniczych oraz oszczędności w dziedzinie oświaty.

Zapomniano zupełnie o tem, że oświata w Polsce dotychczas była zawsze po macoszemu traktowana, że, uniemożliwiając rozwój szkolnictwa, doprowadzi się do tego, że w przyszłości Polska stać się będzie musiała krajem, gdzie rządy całkowicie spoczywać będą w rękach analfabetów.

Przedewszystkiem pan minister oświaty uznał za luksus — szkolnictwo wyższe.

Protesty młodzieży akademickiej potraktowano jako przejaw rządów pajdokracji.

Na szczęście stała Delegacja Zrzeszeń i Związków Profesorów Polskich Szkół Akademickich w memorjale swym na podstawie cyfr dowiodła, że obecna redukcja budżetu ministerstwa W. R. i O. P. w dziedzinie szkolnictwa wyższego musi doprowadzić do zupełnego zaniku wszelkiej pracy twórczej na wyższych uczelniach.

Delegacja stwierdza, że oszczędności, które mają być poczynione, zostały narzucone senatom przez dyletantów, którzy gwałcąc zastrzeżoną ustawami autonomję wyższych uczelni, zlekceważyli zupełnie opinję senatów.

Urzędnicy ministerstwa jakgdyby się uwzięli, aby pokazać profesorom, że są od nich mądrzejsi, że tamci są zdani zupełnie na ich biurokratyczną łaskę.

Rozporządzenia oszczędnościowe są wydawane chaotycznie. Wydatki uczelni wyższych skreśla się z dnia na dzień. Często telefonicznie. Zamiast redukować urzędy potworzone na wyrost, kieruje się ostrzo redukcji na dotacje naukowe zakładów, dochodząc nawet do projektów zwijania całych uczelni lub wydziałów.

Podobno, twierdzą wszechwiedzący urzędnicy ministerstwa, mamy w [illegible] zadużo katedr. Jak jest [illegible] rzeczywistości? Przytaczamy kilka cyfr z memorjału.

W Szwajcarji przypada na 1 miljon mieszkańców 114 katedr, w Polsce 17,1. Gorzej niż w Polsce jest tylko w Rumunji, gdzie mamy 16,8 katedr na miljon mieszkańców.

Wobec 1939 katedr na wszechnicach niemieckich i 1232 na uniwersytetach francuskich — Polska może się poszczycić 470 katedrami na swoich uniwersytetach. Wprawdzie mamy mało profesorów, ale zato może są oni niezwykle dobrze uposażeni?

Otóż curiosum! Profesorowie są jedyną grupą pracowników państwowych, której w ogólnej ustawie uposażeniowej nie przyznano dodatku za studja akademickie! Obecnie profesorom obcięto pensje znacznie dotkliwiej niż innym pracownikom państwowym. Zredukowano im pobory od 17 proc. do 25 proc., zmniejszono dodatek naukowy i dodatek za kierownictwo, obniżono znacznie dodatki rektorskie i dziekańskie. W rezultacie pensja za *wykłady zlecone* wynosi tyle, ile pobiera nauczyciel... tańca.

Delegacja żąda przywrócenia dotacji naukowych do wysokości określonej jako minimalna przez władze akademickie, protestując w interesie państwa, nauki i młodzieży przeciwko metodom oszczędnościowym, stosowanym obecnie do szkół akademickich i ich autonomicznych gospodarzy i członków.

Z memorjału konferencji rektorów dowiadujemy się, że chociaż według preliminarza M. W. R. i O. P. z budżetu szkół wyższych ma być skreślone 18,8 proc. — to jednak budżet zarządu centralnego ministerstwa i budżet wyznań uznał p. minister za wskazane powiększyć o 7.708.000!

Naturalnie z duchowieństwem musi się p. minister liczyć — ale profesorowie i studenci nie mają przecież żadnych wpływów! Nic też dziwnego, że przy podobnej gospodarce rektorowie nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za wytworzony przez ministra stan rzeczy na wyższych uczelniach, gdyż nie mieli żadnego wpływu na pomysły oszczędnościowe ministerstwa.

A teraz kilka słów pro domo sua. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, największej uczelni polskiej w liście do p. ministra stwierdza, że niema żadnej możności przeprowadzenia redukcji w żądanych rozmiarach.

Przy 25 proc. redukcji etatów osobowych Uniwersytet Warszawski musiałby zaprzestać wszelkiej twórczej działalności naukowo - pedagogicznej, zostałby natomiast sprowadzony do roli biernego konserwatora poprzednio zdobytych materjałów.

-leński okres wojskowości!" Okres Bardów — najbujniejszy w dziejach kultury polskiej.

Rozpłynęła się po ziemi polskiej pieśń o tem, że czoła strzelców są jak szczyty ponadchmurne Tatr, oświetlone krwawym blaskiem słońca; o czerwonych makach, zakwitłych pod Rokitną; pieśń o Komendancie, jego Kasztance i siwym mundurze — rzewna, jedna z najrzewniejszych chyba pieśni w całej literaturze.

...Starce, mężowie i dzieci! Z ich szeregów kula wyrzucała często najmłodszych, zamykając nazawsze rozmarzone dziecinne oczy, nim ujrzały zło życia.

A z oddali słał ku Legjonom ostatnie swe słowa starzec nad grobem stojący — wielki pisarz, Witkiewicz. Ku Legjonom zwracały swe oczy kobiety, oczarowane pięknem i mocą zbiorowej duszy strzeleckiej. Wszystkie — rzecby można — elementy piękna ogarnął czyn legjonowy.

Sztuka poszła za wielkim wysiłkiem psychicznym, za nieulękłymi poszukiwaczami nowych form.

„Wściekły ryzykant" wiódł strzelców w krąg czynów niepodobnych prawie, w krainy baśni z tysiąca i jednej nocy... Ileż razy śmierć zaglądała w oczy Komendanta, a padała bezsilna przed jego urągliwym wzrokiem.

Mała Ulina. Noc.., tuż pod oknami kwater wielekroć liczniejszego nieprzyjaciela... słychać rozmowę wrogów... szary, długi wąż strzeleckiej kolumny prześlizguje się. I uszedł z matni! Po kilku godzinach znów biwakują strzelcy w lesie między dywizją nieprzyjacielską, a jej strażą przednią.

Mała Ulina — to jeden z epizodów szaleńczego przedsięwzięcia komendanta — marszu ku Podhalu. Zachodziła obawa, że armje sprzymierzone opuszczą ziemię polską. Piłsudski opuścić jej nie chciał. Myśl jego budowała hekatombę Legjonów: heroiczna śmierć Legjonów miała stać się ostatnim epizodem ich dziejów, a dla przyszłych pokoleń być nauką patrjotyzmu.

Najodpowiedniejszem miejscem dla hekatomby było Podhale. Ludność tej ziemi niejednokrotnie w dziejach dała dowody bohaterstwa, a sprawa Komendanta cieszyła się wśród niej gorącem uznaniem. Ku Podhalu więc zmierzał Komendant...

... myśląc, że tam będzie orłów mogiła i gniazdo dzieci...

Na szczęście do hekatomby nie doszło. Pod Limanową żołnierz polski przyczynił się zwycięstwa. Zwyciężono wroga, a dopiero po zwycięstwie poznano jego liczbę olbrzymią, wielokrotnie przeważającą.

Hekatomba okazała się zbyteczną! Zastąpiło ją świetne cięcie szabli błyski strzeleckich bagnetów nagle, impulsywne, nieoczekiwane — jak sam wódz strzeleckiej Brygady.

Zwycięscy żołnierze po pierwszych próbach bojowych tak entuzjastycznem otoczyli uznaniem swego wodza, że niema przedsięwzięcia, któregoby [illegible] podjęli, jeśli on nakaże.

Krew Legjonów okazała się płodniejszą, niż najbardziej racjonalistyczny realizm. I co było dawniej czynem szaleństwa, okazało się nareszcie dziełem najmądrzejszem na szali dziejowej. Nad okopami młodej irredenty polskiej ukazały się widma wygnane zapomniane.. wróciły cienie Mickiewicza, Mochnackiego, Traugutta, potępianych nieraz męczenników, „kondotjerów wolności", pieśniarzy. Ich siła fatalna zwyciężyła.

*

Postać Piłsudskiego łatwo odczuć, ale trudno odcyfrować jej zagadkowe, nieoczekiwane błyskania.

Są jednak w charakterze Naczelnika cechy stałe, niezmienne. Do nich należy siła wytrwania. Rys ten godniejszy uznania, że Piłsudski trwał przy sprawie zapomnianej, wzgardzonej nawet — jaką był w czasach niewoli zbrojny czyn niepodległościowy. Drugim elementem ducha — młodość.

To bory chyba kresowe zaklęły w twarzy Wodza świeżość sił natury — bujną i dostojną. Maska to klasyczna. Maska to klasyczna, tak bardzo różna od twarzy współczesnych, zwiędłych przedwcześnie, bez treściwych, zastygłych w sztucznej pozie... Sylweta to grecka — rzecby można, gdyby nie to, że Piłsudskiego niepodobna sobie wyobrazić na tle niepolskiej ziemi.

Są i rysy, jakgdyby od wielkich wieszczów wzięte. Piłsudski jest samotnikiem. Samotnym był w podziemnej pracy konspiracyjnej na wygnaniu i w Magdeburgu. Osamotnienie może ducha złamać, ale może go także rozwinąć do najwspanialszej potęgi. Piłsudski — człowiek silny szuka w samotności norm życia, innych niż przeciętne; wyprzedza falę zjawisk i rozdziera kotary przyszłości.

Ludzie słabi szukają w odosobnieniu ucieczki z wiru życia. „snu cichego". Ale Piłsudski prowadzi w tej ciszy szaloną walkę — jedną z najszaleńszych, na jakie może się zdobyć jednostka.

To duch wieczny rewolucjonista, źródło wszelkiego ruchu — pod męką ciał burzący się duch! Przyszedł nareszcie człowiek, który miał odwagę powiedzieć, że w ciasnych warunkach naszego życia żyć nie może — że to mu ubliża! I dlatego walczy o życie lepsze.

Jest w Piłsudskim rzadka nawet u wybrańców siła fatalna —

Przy okazji dowiadujemy się z tegoż listu, że dotychczas Uniwersytet Warszawski był stale upośledzany przez ministerstwo oświaty zarówno pod względem budowli i pomocy naukowych, jak ilości profesorów, asystentów, urzędników biurowych i służby niższej.

A więc na jedną siłę pomocniczą przypada w Warszawie 83 słuchaczów, we Lwowie 43, w Krakowie 33,6, w Poznaniu 25,3, w Wilnie 17,4. Po zamierzonej redukcji w Warszawie przypadałoby na jednego asystenta 104 studentów!

W Uniwersytecie Warszawskim jeden urzędnik biurowy obsługuje 150 studentów, we Lwowie 137, w Krakowie 80, w Poznaniu 70, w Wilnie 42.

A przecież Uniwersytet w stolicy kraju powinien chyba mieć, jeżeli już nie lepsze, to w każdym razie nie gorsze warunki pracy od pozostałych uczelni.

Eugenjusz Sisslé.

Propaganda szpiclostwa.

Projekty wysuwane przez nasze sfery nacjonalistyczne nabierają właściwego wyrazu, jeżeli wystawimy je pod światło rozsądku i spróbujemy pójść dalej po wskazanej w nich drodze. Dojdziemy wówczas zawsze do absurdu, który wykaże nicość założeń i lekkomyślność wniosków.

Tak też postąpić należy z projektami pp. Rabskich et Comp., dotyczącemi usunięcia komunistów z życia akademickiego. Czyni to p. M. G. w liście nadesłanym do Redakcji „Nurtu", z którego cytujemy najważniejsze ustępy.

P. Rabski domaga się zmiany statutu „Bratniaka", a więc obok istniejącej już klauzuli wyznaniowej wprowadzić chce nową — klauzulę prawomyślności i to tylko dla jednej strony — dla komunistów.

A teraz zastanówmy się nad tem, do czego doprowadziłaby taka zmiana statutu.

Przypuśćmy na chwilę, że zmianę przeprowadzono. Pociągnęłoby to w konsekwencji za sobą to, że trzebaby było stworzyć specjalną komisję, której zadania sprowadzałyby się do funkcji policji politycznej, albo też zarząd musiałby do wielu swych czynności dodać najnowszą, chyba pierwszą w świecie w ramach samopomocowej organizacji studenckiej, — badanie prawomyślności, albo też — trzecia ewentualność — trzebaby było stworzyć sieć studentów-wywiadowców.

Nie przypuszczam, aby to miało być zadaniem studentów kiedykolwiek, a tembardziej dzisiaj — w czasach panowania demokracji i praw człowieka i obywatela.

Nie wyobrażam sobie również, aby technicznie było łatwą rzeczą stwierdzić, czy ktoś ma te lub inne przekonania, nawet przy najlepiej zorganizowanej akcji „wywiadowczej".

Wyznanie można stwierdzić, bo istnieją do tego świadectwa urodzenia, ale dokumentów urzędowych, stwierdzających poglądy społeczno-polityczne jednostki jeszcze niema i nawet w państwie policyjnem ich nie było.

siła, co nie zawaha się zatargać boleśnie duszami ludzi, byle wydusić z nich iskry sumienia.

Na niebie polskiem ukazały się tajemnicze błyskawice, zawyły potężne wiatry.

„Biada wam, gdy się zbudzi duch i obudzony stoi świeżą krwią nową żywota czerwony!"

Tę groźbę rzucił kiedyś przeciętności polskiej wielki budziciel życia — Słowacki. Tej groźby nie zawahał się rzucić dziś Piłsudski.

Wydusić z dusz ludzkich iskry sumienia w czasach hipokryzji i obłudnego frazesu — to wielka rzecz! Ale targać duszami ludzi — to zarazem wzbudzić ich nienawiść.

Wódz tego typu, co Piłsudski, może być tylko wodzem ludzi ubogich i wodzem młodzieży.

Ostatnie fragmenty Legendy o Komendancie są zespolone z dziejami republiki demokratycznej — macierzy jedynej „ludzi bezdomnych", a „wolnych na duchu". Więc w przedwiośniennym czasie ludzie z izb nędznych, tęskniący za lepszym chlebem, niech wezmą te książki, przypomną sobie Legendę.

A z wiosną, z myśli twórczej Naczelnika — myśli w przyszłość wybiegającej — zrodzi się posąg nowego życia.

...Posąg z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie...

Gdy stare rzeźby, wbrew rachubom na ich wytrzymałość, rozwalą się w gruzy, jeden tylko posąg okaże się zjawiskiem realnem, wytrzymującem próbę czasu. Będzie on realizacją myśli człowieka pierwszego z wolnych i dalekowidza.

Więc młodzież — zbiorowość, najbardziej wolnością przepojona, składać będzie u stóp posąga purpurowe kwiaty podziwu.

A Legenda okaże się trwalszą nad krytykę o niej napisaną. Jedna z jej kart końcowych — wyprawa na Kijów uczczona zostanie, gdy przejdzie epoka braterstwa ludów.

*

Wreszcie ostatnia karta — niezapisana. Zgrzyt. Chciano brutalizmem unicestwić Legendę.

Ale gwałt został gwałtem odcięty. Na tem przerywa się wątek Legendy.

Armja tymczasem bez wodza. Znaczny odłam społeczeństwa z niepokojem czeka na dalszy ciąg Legendy: chce powrotu Marszałka na należne mu miejsce, by mógł Legendę opromienić nowemi blaskami.

Józef Żmigrodzki.

Wśród książek.

Mowy min. A. Skrzyńskiego.

Skromna broszura, zawierająca mowy i przemówienia premjera Skrzyńskiego, wygłoszone pod czas jego podróży po Stanach Zjednoczonych, ukazuje się w chwili coraz większego zainteresowania się Ameryką w Polsce. Termin „amerykanizacja", używany i nadużywany w polskiej literaturze publicystycznej i naukowej, staje się coraz bardziej hasłem tych wszystkich, którzy w ten lub inny sposób dążą do uzdrowienia stosunków w Polsce. Wielką zasługą premjera Skrzyńskiego jest nadanie temu terminowi nowej szlachetnej i głębszej treści.

Z każdej stronicy książki bije szczery i głęboki podziw dla kultury amerykańskiej, dla tych Stanów Zjednoczonych, „których czołowa rola w procesie cywilizacji nie jest jedynie zapowiedzią, lecz rzeczywistością". Ujawnienie tego faktu nazywa premjer Skrzyński „największem objawieniem naszej epoki".

To też z wielką ciekawością szukamy treści tego pojęcia „amerykanizacji", które ma stanowić cudowny klucz do zagadki uszczęśliwienia ludzkości. Znajdujemy ją w ostatniej, najświetniejszej może mowie, zatytułowanej „Amerykańska a polska demokracja", a wygłoszonej na konferencji instytutu politycznego w Williamstown.

Odczyt ten ma być zreasumowaniem wrażeń kilkunastodniowego pobytu Europejczyka w Stanach Zjednoczonych. Jest on zarazem dowodem pięknego pod względem formy i treści ujęcia istotnego sensu życia publicznego tego kraju.

A więc przedewszystkiem co to jest Ameryka?

„Przez Amerykę nie rozumiem jedynie pojęcia geograficznego ani też jakiegoś etnicznego, kulturalnego czy ekonomicznego ugrupowania. Mam na myśli koncepcję, wyrażającą abstrakcję najwyższego rzędu. Jest to pojęcie Ameryki, jako nowej historycznej siły konstrukcyjnej, która, mimo że wystąpiła na arenie wypadków światowych przed niedawnym stosunkowo czasem, oddziaływa jednak na nie z potęgującą się intensywnością. Poddawszy tę siłę analizie, spostrzegamy, że jest ona nadewszystko siłą moralną, że wypływa z pewnego zasadniczego stosunku do świata, z pewnych pojęć zasadniczych i pewnego zespołu uczuć najbardziej znamiennych dla zbiorowej myśli i uczucia zjednoczonego narodu Północnej Ameryki... Mniemam, że siłę tę możnaby bez pogwałcenia jej zasadniczego charakteru lub historycznej tradycji określić powszechnie używanem, lecz zbyt często niewłaściwie stosowanem mianem demokracji, nie jako słowa, oznaczającego pewien system polityczny, lub jako określenia pewnego całokształtu obyczajów, lecz jako głębokiego pojęcia zbiorowego życia we wszystkich jego przejawach z całkowitym mechanizmem kierowniczych impulsów".

Słowa te, wypowiedziane w dobie powszechnego zwątpienia w wielką ideę demokracji, są zarazem odpowiedzią dla tych wszystkich, którzy potęgę i znaczenie jakiegoś kraju zwykli mierzyć liczebnością jego armji i stanem jego finansów.

A jednak wielka wojna i czasy bezpośrednio po niej następujące powinny nas były nauczyć, że potęgą Ameryki są nietylko jej „businessmeni", co wielcy idealiści, kierujący losami tego kraju. Można zresztą powiedzieć, że Amerykanie są jedynymi może na świecie ludźmi, którzy umieją te dwa typy łączyć w najdoskonalszej formie. „Amerykański typ demokratyczny jest wytworem zawiłego procesu historycznego i, jak wszystkie wytwory natury organicznej, posiada budowę złożoną. Jednakże ilość pierwiastków składowych jest niewielka; cechy właściwe wszelkim żywym tworom, mianowicie pragnienie pełni życia. stosowanie rozumu przy wyborze środków, idealizm w stawianiu celu stanowią jego kilka części składowych".

W książce premjera Skrzyńskiego odnajdujemy radość człowieka, który, uwierzywszy w jakąś wielką ideę, a zwątpiwszy w możliwość jej realizacji u siebie w kraju, odnajduje ją gdzieś daleko za morzem, wprowadzoną w życie i wydającą cudowne owoce.

J. R.

Organizacja pracy fizycznej.

„Naukowa Organizacja Pracy Fizycznej" Jastrzębskiego — to naturalna reakcja przeciw wynaturzonym metodom dzisiejszego Tayloryzmu, a jednocześnie próba zbudowania nowego naukowego systemu organizacji pracy, któryby się oparł na zdobyczach, osiągniętych w ostatnich czasach, przez metodę badań psycho - fizycznych nad organizmem człowieka.

W pierwszym rozdziale swej książki Jastrzębski z wielką dozą temperamentu i krytycyzmu wykazuje tendencyjność metod, jakiemi się dzisiejsze zakłady „mające pretensje do naukowości" posługują przy wyznaczaniu ogólnych norm, według których praca ma się odbywać; otóż dla wyznaczenia czasu pracy dla poszczególnych czynności bierze się za przedmiot obserwacji robotnika najlepszego, specjalnie zachęconego wysoką płacą do wytężonej w ciągu krótkiego czasu pracy; kontroler, który ma oznaczyć długość czasu często niema fachowego wykształcenia, a za wyznaczenie tak krótkiej normy, że robotnik jej wykonać nie może, otrzymuje premje i t. d. Jastrzębski podkreśla, że błąd Taylora

polegał na przystąpieniu do badań z dziedziny ekonomji, socjologji i fizjologji z przygotowaniem i światopoglądem inżyniera i mechanika.

W części pozytywnej swej książki Jastrzębski, powołując się na liczne przykłady badań psychofizycznych Mossa i dr. Laufera i innych, wyprowadza wnioski następujące:

1) Istnieje automatyczna dążność do układania się szybkości i siły wysiłków fizycznych w dość ściśle określone ramy. 2) Ramy te w ścisłej zależności od przebiegów fizjologicznych organizmu ludzkiego. 3) Określenie tych ram należy do fizjologów i psychologów. 4) Prawidłowe określenie tych ram prowadzi do zaistnienia t. zw. obciążenia naturalnego t. j. takiego obciążenia jednostki pracą, które może ona znieść bez szkody dla swego organizmu. Stąd płynie wniosek, że istnieje stała granica „optimum“, poza którą nie wolno intensywności pracy wzmagać bez wyrządzenia tem szkody organizmowi; zadaniem więc naukowej organizacji pracy fizycznej jest ułatwiać wysiłki, wykonywane w tych ramach. Dla ułatwienia zaś wysiłków fizycznych niezbędne jest zastosowanie pięciu t. zw. „naturalnych warunków organizacji pracy fizycznej“. Są niemi:

1) Miara naturalna — zachowanie szybkości wysiłków w ramach szybkości zasaduiczych funkcyj organizmu: rytmu serca 60 — 80 na minutę i procesu oddychania 16 — 20 na minutę. 2) Rytm wysiłków; ułożenie wysiłków w rytm pozwala im płynąć z większą łatwością niemal automatycznie i zaoszczędza organizmowi wydatku energji psychicznej w chwilach oczekiwania. 3) Naturalne środowisko atmosfery wysiłku — otoczenie pełne potężnego ruchu działa dodatnio na psychikę pracującego człowieka. 4) Holownictwo wysiłków — polega na postawieniu na czele gromady przodownika, który obrazowo wykazuje objektywną możliwość wykonania wysiłku; istnieje 5 odmian holownictwa. 5) Izolacja pracy; chodzi tu o odosobnienie merytmicznych robót: pracy umysłowej lub prac próbnych, jednorazowych, Widzimy więc, że cel istotny w ten sposób pojęty organizacji pracy — zmniejszenie wysiłku — jest zaiste wielką ideą w dzisiejszych czasach. Analiza psychiki człowieka prowadzi do wniosku, że „optimum“ napięcia pracy jest stale i nieprzekraczalne, natężanie więc wysiłków przez wadliwą organizacją pracy hamuje rozwój produkcyjności; przyszłość jej leży na drodze postępu technicznego narzędzi produkcji. Mamy więc ze wszechmiar godne uznanie przesłanki teoretyczne — jak zastosować je w praktyce tego nam Jastrzębski nie wyjaśnia; przedmowa prof Krzywickiego zapowiada w tej kwestji drugą książkę. Czekamy..

K. M.

Z chwili bieżącej.

Bezwstydna nagonka na grupy demokratyczne, jaką rozpoczęły sfery prawicowe w związku z zupełną klęską nacjonalistycznego regime'u na terenie Uniwersytetu i Politechniki wywołała ogromne oburzenie. Redakcja „Nurtu“ otrzymuje szereg listów, piętnujących niepoczytalnych w swojem zacietrzewieniu menerów. Nie sposób drukować ich wszystkich, wystarczy tylko zaznaczyć, że pełne są pogardy i lekceważenia dla band korporantów, którzy nie umieli swojej klęski przyjąć z godnością i nie licząc się z interesem ogółu młodzieży poczęli nowo-obranym władzom akademickim oraz popierającemu je obozowi i prasie insynuować komunizm.

Autorom nadsyłanych nam listów pragniemy wyjaśnić, że metoda, jaką posługują się obecnie sfery prawicowe, jakkolwiek nie ma nic wspólnego z przyzwoitością i uczciwością, jest logiczną konsekwencją ich tragicznej niemal sytuacji. Bankrut polityczny skazany jest nieuchronnie na imanie się fałszu i kalumnji.

*

W związku z szeregiem artykułów i enuncjacyj, jakie opublikowano ostatnio ze strony nacjonalistycznych ugrupowań, otrzymujemy następujący komunikat Organizacji Młodzieży Narodowej (O. M. N.):

W ciągu ostatnich czasów, bezpośrednio po wyborach do Bratniej Pom. na Uniwersytecie i Politechnice w Warszawie. Młodzież Wszechpolska, wskutek niepomyślnego dla niej wyniku tych wyborów rozpoczęła nieliczącą się z żadnemi względami walkę z obozem demokratycznym, przejawiającą się w oskarżeniu go o torowanie drogi „bolszewizmowi“ na terenie akademickim. Nie zawahano się przed nazwaniem członków nowoobranych władz mianem „wywrotowców“. „komunistów“, przed insynuowaniem im tendencyj przeciwpaństwowych. Jednocześnie. w prasie prawicowej ukazały się artykuły o podobnej treści, atakujące przeciwników Młodzieży Wszechpolskiej:

Zakusy powyższe są skierowane między innemi przeciwko Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych.

Uznając tego rodzaju metody za niedopuszczalne, jako wprowadzające niezdrową atmosferę do stosunków akademickich, a zarazem poczuwając się do solidarności z całym obozem demokratycznym, Wydział Wykonawczy O. M. N. oświadcza, iż dalsza współpraca Organizacji Młodzieży Narodowej, na jakiemkolwiek polu z Młodzieżą Wszechpolską w razie kontynuowania tego rodzaju taktyki przez nią, będzie absolutnie uniemożliwioną.

Prezes Wydz. Wyk. O. M. N.
(—) *Tomasz Piskorski*

Sekretarz
(—) *Czesław Zagórski.*

Za zgodność
(—) *Eugenjusz Sissle.*

*

Wiceprezes Rady Zagranicznej Związku Narodowego P. M. A. kol. W. Wyszyński (O. M. N.) nadsyła nam oświadczenie w którem stwierdza, że w związku z uchwałą Wydziału Wykonawczego O. M. N. zmuszony będzie złożyć swój mandat jak również wszystkie funkcje z pełnieniem tego mandatu związane.

Z „Szopki“ Koła Polonistów

GENEZA CZARUSIA.

Kapłanka mówi:

Teraz do kotła wpuszczam okowity
Wiader trzydzieści, syfon pipermentu
Szampański ferment, braki Afrodyty
Dowcip Marchołta, dolce farniente,
Zsiniałe bałki, sopran nadpęknięty
Kamerdynera minę, gest i skręty
Cnej Terpsychory figury urocze
odwar bulgocze.

(po zaklęciu zjawia się Czaruś przy melodji *„Pije Kuba do Jakóba“*)

DRAMATIS PERSONAE.



SEMINARJUM.

Na nutę: *„Prząśniczki“.*

W seminarjum siedzą
Jak anioł dzieweczki
Czytają się biedząc
Słowiańskie książeczki
Kręć się, kręć co może
Jor. je, ji, ja, je
Zmiłuj się ach Boże,
Niech nie pyta mnie!

Przez kazań rubieże
Które tu czytają
Bek Tobjaszów bicże
Ogonem machają
Kręć się, kręć mój piesku.
Wić się tobie wić,
Muszę wyznać z łezką,
Że nie umiem nic.

Nim postawisz dwóję
Twoje serce może
Spalatalizuje
Się, o profesorze!
Gdy ta pieśń śpiewana
Co rozbrzmiewa tu
Spocznie w ręku pana
Profesorowu!

KAPITAN

Na nutę: *„O mój rozmarynku rozwijaj się“.*

Sekcjo naukowa rozwijaj się
Djabli pech nadali
W Kole pełno bali
Każdego prze.

Pójdę do Astorji na kotlety
Tam z roboty braku
Wśród gwiazdek koniaku
Osuszę łzy —

Chociaż w naszem Kole Panien jest huk
Każda w inną stronę
Oczu ma zwrócone
Świadkiem mi Bóg.

Każda z nich jak kartka, o dolo zła
Format ma wskazany
Autor wpisany,
Ale nie ja!

pisali: *Cichoń, Plichoń i Annahu*

Teatry Warszawskie.

TEATR NARODOWY wystawił trzyaktową tragedję Grubińskiego „Księżniczkę żydowską“. Sztuka robi wrażenie poważnego nieporozumienia artystycznego. Na podkreślenie zasługuje doskonale opracowana gra Węgrzyna.

TEATR POLSKI gra z olbrzymiem powodzeniem „Damę Kameljową“ Dumasa. Być może że obsada ról nie była najszczęśliwszą. Talent p. Węgierki nie miał właściwego pola popisu.

TEATR MAŁY gra ciekawą sztukę Porandella „Tak jest, jak wam się wydaje“.

TEATR LETNI daje przemiłą sztukę „Dar poranka“.

TEATR im. GOGUSŁAWSKIEGO gra w dalszym ciągu „Różę“ St. Żeromskiego.

QUI PRO QUO — Rewja „Servus Jarosy“.

PERSKIE OKO — „A kuku“.

Z braku miejsca musimy ograniczyć się w tym numerze do krótkich wzmianek z teatrów. Od numeru następnego począwszy dawać będziemy obszerne recenzje.

O treść dla form demokratycznych.

Artykuł dyskusyjny.

Świat powojenny dokonał tak wielkiego przewrotu w dziedzinie pojęć i urządzeń społecznych, że jesteśmy zmuszeni do przewartościowania i przez pryzmat nowego życia przepuszczenia tych pojęć ideałów, które nam epoka przedwojenna w spadku pozostawiła. Jakieś konvulsyjne chwytanie się resztek dawnych idei — jest tragedją dzisiejszego pokolenia; przyoblekanie w „nową formę“ dawno zamarłych prądów a często tylko nastrojów i odruchów społecznych łączy się z brakiem wyczucia potrzeb dążeń nowej konfiguracji świata; ów nawrót do przeszłości z jednej strony, dla którego ideałem jest monarchja absolutna, z drugiej zaś topienie całego swego ja w haśle demakracja. I to jest tragedja tych ludzi, którzy szukają w nerwowym pośpiechu jakiejś teorji czy formuły, którąby zarzutom przeciwników i własnym rozczarowaniom, jakie demokracja współczesna na sobie dźwiga i z dnia na dzień przynosi, jako program i wskazania na przyszłość ideału demokracji przeciwstawić mogli. A stąd płyną całe serje odczytów, artykułów i dyskusji na temat „kryzysu demokracji“; zazwyczaj kończą się one stwierdzeniem, że dzisiejsze niedomagania ustrojowe wypływają z warunków gospodarczych, kulturalnych czy wreszcie etycznych, że każde dzieło ludzkie jest medalem, które ma złą stronę ale, że te niedomagania pod żadnym względem „demokracji jako takiej“ nie dotykają. Ale na tem koniec... dalszych wniosków z tego kompleksu innych czynników życia społecznego się nie wyciąga.

Jeszcze wśród nas młodych są ci lepsi, którzy czują, że pustemi formułkami i frazeologiczną gmatwaniną niewiele zdobędą istotnej treści dla wyrobienia sobie poglądu na istotną ewolucję ustroju społecznego i ci szukają coś nowego i pozytywnego ze sobą przynoszą. Cóż to jest radykalizm? W życiu politycznem radykalizmem nazwiemy każdy prąd, który uważając istniejące stosunki społeczne i polityczne za wadliwe i złe pragnie ich gruntownego i zupełnego przetworzenia zapomocą gwałtownych środków. Stąd by wynikało, że jest to raczej prąd wywrotowy i rewolucyjny i w tem też znaczeniu był on używany w przedwojennej Europie w *przeciwstawieniu* do konserwatyzmu i liberalizmu w odniesieniu pewnej grupy stronnictw zasiadających po lewej stronie izby poselskiej. Radykalizm więc jest raczej negatywnym odpowiednikiem w pewnej konfiguracji politycznej danego czasu aniżeli konkretnym programem społecznym.

Jedni z obozu dążą do rozwiązania problematu w zagadnieniach etycznych, głoszą więc hasło walki w imię etyki z korupeją, kłamstwem i demagogją... społeczności dzisiejszej, hasło wpajania zasad współżycia społecznego opartego na zasadach etycznych. Inni wreszcie chcą widzieć przyszłość ludzkości w budowaniu programu wychowawczo - społecznego w idei postępu „pojętego jako ciągły rozwój i ulepszanie życia społecznego i wartości indywidualnych jednostki. Wszystkie te zasady oparte na pierwiastkach z dziedziny etyki i pedagogiki zasługują na najwyższe uznanie jednak... Kwestji nie rozwiązują, nie są bowiem kategorjami życia prawno-społecznego i oparcia dla niego jako dla zbiorowości, opartej na normach prawnych, przymusie i ogarnizacji stanowić nie mogą. I na tem koniec; jeżeli chodzi o konkretny program wśród młodzieży demokratycznej, nie mówimy tu o negatywnym programie, gdyż ten jest znacznie lepiej postawiony i na polu zwalczania ideologji nacjonalistycznej zasługi naszej demokracji są istotnie wielkie.

W ostatnich czasach widać starania wystawienia konkretnego programu t. zw. radykalizmu demokratycznego. Zastanówmy się, czy dodatek „radykalizmu“ musimy otwarcie powiedzieć, że istotne zadanie demokracji polega na tem, iż jest ona *najdoskonalszą formą* rozwoju społecznego, w zakresie której jednostka zyskuje jaknajwiększą wolność do wyswobodzenia się z resztek średniowiecznych przesądów i więzów duchowych w zakresie praw jednostki absolutyzmu; dzięki demokracji jednostka zostaje wyprowadzona na światło bytu jako wolny i równy obywatel jednoczyć się z innemi, biorąc jako klasa społeczna za podstawę wspólność interesów i zapatrywań! I to jest rola demokracji.

Ale każdy przyzna, że życie społeczne nie ogranicza się jedynie do tych form ustrojowych, że cała głębia stosunków gospodarczych prowadzi niejednokrotnie do spaczenia najistotniejszych form współżycia społecznego. I w dzisiejszych czasach międzynarodowego panowania kapitału gdy nietylko rynkiem międzynarodowym ale i o losach państw decyduje grupa kapitalistów, zjednoczone w trustach i koncernach, kierujące się swym egoistycznym interesem i która ciągnąc miljonowe procenty, bierze w posiadanie pracę niezliczonych rzesz we wszystkich prawie państwach europejskich, dziś więc ze zdwojoną siłą trzeba wal czyć i prawa ludzi pracy. Trzebawejść w głębszą analizę pracy jako zjawiska społecznego i pobiera użyteczność jednostek w życiu zbiorowem, w myśl zasady iż „tylko pracujący ma prawo do wytworów swej pracy trzeba pod dać ocenie krytycznej, urządzenie społeczne i gospodarcze czasów dzisiejszych, zastanowić się nad ewolucją warunków rozwoju człowieka, a wtedy znajdziemy istotną *treść* naszego programu społecznego: formy nowej postaci produkcji, spółdzielczości przy szeroko zastosowanym systemie ubezpieczeń społecznych — w stosunkach wewnętrznych państwa, a ogólno ludzkie braterstwo ludzi pracy, oparte na współdziałaniu, pod hasłami pracyfizmu — w stosunkach międzynarodowych.

Ale by do tego dojść musi młoda inteligencja zrozumieć, że obóz pracy jest jeden; pracownik fizyczny czy umysłowy jest zawsze tym, który ma tylko swą pracę jako źródło utrzymanie, że przyszłość ich jest wspólna i do nich należy... A więc niech akademicki teren ze swemi walkami i akcją polityczną, czy naukową oczu nam nie przesłania. Idźmy razem z ruchem robotniczym pod jednym hasłem — walki o prawa pracy — o lepsze jutro.

Kazimierz Mamrot.

Ogólno-polski Zjazd Kół Prowincjonalnych

Zjazd Akademickich Kół Prowincjonalnych. Na zjazd przybyli delegaci z Krakowa, Lwowa, Lublina, Wilna i Warszawy.

Przewodniczącym zjazdu został wybrany kol. Franciszek Ciszek, prezes Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych w Krakowie. Do prezydjum weszli kol. Leonard Gusiur ze Lwowa, jako zastępca przewodniczącego, kol. Romanowicz (Warszawa) i Medwecki (Kraków) — jako sekretarze.

Po zagajeniu i powitaniu prezydjum nastąpiło szereg przemówień powitalnych, tak ze strony organizacji starszego społeczeństwa, jak również i młodzieży.

Po złożeniu sprawozdania nastąpił podział pracy między 4 komisje: organizacyjno - prawną, pracy samopomocowej, pracy społecznej i programową. Dnia 23 odbyło się drugie plenum, na którem przystąpiono do sprawozdań komisji i związanych z tym przyjmowaniem wniosków. W ważniejszych wnioskach są następujące: przyjęto statut ramowy dla poszczególnego Koła Prowincjonalnego, kończąc tym samym z pewną dowolnością, jaka tam dotychczas panowała, przyjęto zasady powstawania i działania kół, ustalono zasady podziału terytorjalnego między koła, wytknięto zasady współpracy ze Związkiem Br. Pom. Przyjęto b. znamienną uchwałę polecającą wszystkim akademickiem Kołom Prowincjonalnym założyć w terminie do dnia 1.IX Koło Przyjaciół Akademika, w dziedzinie pracy społecznej przyjęto szereg uchwał polecających Kołom zwrócenia większej uwagi na udział młodzieży akademickiej w życiu społecznem kraju, współpracy z Towarzystwem Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych, zbieraniem książek dla Kresów w celu niesienina tam kultury polskiej, omówiono stosunek do szeregu zagadnień i organizacji akademickich. Zjazd odbywał się w atmosferze głębokiej troski o życie akademickie, wypowiedziano się w kierunku zwrócenia większej uwagi na życie wychowawcze i przygotowanie społeczne młodzieży. Koła Prowincjonalne, które przez swój realny program zyskują coraz to większe przez omówienie i uzgodnienie znaczenie szeregu tych spraw nabrały nowego rozmachu.

Do zarządu weszli koledzy: Kazimierz Stańczykowski — prezes; Stefan Płoski i Stanisław Gierat — wice-prezesi; Jan Nowicki, Tadeusz Koperski, Edward Lejtuauer i Czesław Pawłowski — członkowie zarządu. Do komisji Rewizyjnej weszli: Edmund Szablowski, Witold Sienicki i Stanisław Cydzik jako członkowie i kol. Hejnosz i Tomaszewski — zastępcy. Do sądu koleżeńskiego kol. Feja, Palluth, Romanowicz, Poliszewski i Augustyński.

Składnica C. A. B, P.

rozwija się pomyślnie.

Wśród akademickich gospodarczych instytucyj wybija się na czoło obecnie Składnica C.A.B.P. ze względu na poważne obroty, jakich dokonywa i swą działalność.

Założona przez Centralę A. B. P. na początku roku 1924 nowopowstała akademicka placówka handlowa zdołała w stosunkowo krótkim czasie bez własnego kapitału zakładowego rozwinąć się w poważne przedsiębiorstwo handlowe o miljonowych rocznych obrotach, cieszące się powszechnem uznaniem kolegów i zaufaniem sfer przemysłowych.

Jako główne zadanie swej działalności składnica zakreśliła: dostarczenie kolegom artykułów codziennego użytku jaknajlepszego gatunku, na dogodnych warunkach kredytowych i po jaknajniższych cenach.

Jak wykazuje bilans ostatniego roku pracy składnica cele powyższe osiągnęła, chociaż jeszcze może nie w całości.

W ciągu ubiegłego roku zaopatrzyło się w składnicy przeszło 12.500 klijentów przeważnie studentów (weksli rentowych było 29.514). Obrót wynosił około jednego miljona złotych.

Powyższe cyfry w dobie ogólnego przesilenia gospodarczego dobitnie ilustrują, iż działalność składnicy stanowiła konieczną placówkę gospodarczą w życiu akademickiem.

Ponadto niezamożni koledzy, którzy posiadali odpowiednie kwalifikacje swoich Bratnich Pomocy uzyskiwali ubrania, obuwie, bieliznę i t. p. na roczny kredyt (10 — 12) rat.

Spłata należności wobec dużej ilości rat nie sprawiała trudności niezamożnemu klijentowi.

Dużo trudności sprawiło składnicy utrzymanie niskich cen gotówkowych na towary.

Nie posiadając własnego kapitału, a przytem szeroko udzielając kredytu swym klijentom, składnica nie mogła kupować towarów za gotówkę, a musiała korzystać z kredytu towarowego na wet u hurtowników.

W związku z drożyzną kredytu, wywołaną brakiem środków obiegowych w kraju, ceny kredytowe towaru różniły się od cen gotówkowych o kilkanaście %, a czasami wskutek niezdrowej konjunktury handlowej niektóre przedsiębiorstwa likwidujące się sprzedawały za gotówkę o kilkadziesiąt procent (30 — 45%) taniej od cen kredytowych.

Dla składnicy, której działalność handlowa była oparta wyłącznie na kredycie, utrzymanie cen ściśle gotówkowych było rzeczą niemożliwą. Jednakże pomimo tego składnica nieraz konkurowała swojemi cenami kredytowemi z cenami innych prywatnych firm.

O ile tylko ogólna konjunktura się poprawi, składnica dążyć będzie do nabywania towarów bezpośrednio u producenta, unikając kontowego pośrednictwa, oraz do uzyskania poparcia władz rządowych i Banku Polskiego, przez co stanie się bezwzględnie najtańszem i najdogodniejszem źródłem zakupu dla wszystkich studentów.

Dla kolegów niezamożnych składnica w dalszym ciągu udziela bezprocentowo długoterminowego kredytu towarowego obecnie do roku.

Samopomoc „Zjednoczenia" wykazuje ożywioną działalność.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż najsilniejsze pragnienie powszechności w dziedzinie samopomocowej powstało w okresie najsilniejszego ekskluzywizmu, głoszonego z dwóch przeciwnych stron na terenie naszego życia akademickiego. I jest rzeczą podwójnie zrozumiałą, że protest ten zrealizowanym musiał zostać przez tych, dla których dzisiejszy stan rzeczy był zgoła nie do zniesienia: przez młodzież zjednoczeniową. Trzeba było pomóc własnym kolegom, tak bardzo poparcia materjalnego potrzebującym, i trzeba było zobaczyć, czyż istotnie nasz teren akademicki tak już jest zabagniony, że zasada powszechności zaszczepić się na nim nie da. Rozumiano, że powszechność w samopomocy — to nie bezideowość, ale właśnie wynik najszczytniejszej idei, idei demokracji i tolerancji, która każdemu chce zabezpieczyć prawa do życia i wiedzy. Jednocześnie nie chciała młodzież zjednoczeniowa bynajmniej poprzez żołądek trafiać do serc akademików, nie chciała werbować ich w ten sposób dla swego programu ideowego i dla tego oddzielono członkowstwo organizacji ideowej od członkowstwa Samopomocy. Zasada w tej ostatniej jest: członkiem może być każdy akademik, nie należący do innej organizacji samopomocowej. Oddzielono również i władze, tworząc odrębny Zarząd Samopomocy. W ten sposób rozdział samopomocy i polityki stał się ostateczny.

Oparta o tak silny fundament przesłanek zasadniczych, rozpoczęła młodzież zjednoczeniowa swoją działalność samopocową. W chwili rozpoczęcia pracy, w roku 1924, nie widziano przed sobą nic, oprócz trudności, złej woli i braku środków. I oto dziś, po upływie półtora roku, jest Samopomoc Zjednoczenia jedną z trzech najważniejszych organizacyj samopocowych na terenie wyższych uczelni Warszawy. Kuchnia Zjednoczenia jest drugą co do ilości korzystających. Frekwencja dzienna wynosi teraz przeciętnie od 100 do 125 obiadów. Referat skarbowy wydaje znaczną ilość pożyczek. Sekcja kwalifikacyjna opinjuje podania kolegów o ulgi w opłacie czesnego i egzaminów, o stypendja, paszporty zagraniczne i t. d., przeprowadzając w razie potrzeby konieczne starania. Równie ożywioną działalność rozwija Sekcja pomocy naukowych. Zawarła ona umowy z sekcjami wydawniczemi Bratnich Pomocy, dzięki którym członkowie Sam. Zjed. nabywać mogą skrypta po cenach, ustalonych dla członków Br. Pomocy.

Dostarcza ona praktyk studentom, pośredniczy w wymianie podręczników. Dzielnie też pracują sekcje: gospodarcza i pośrednictwa pracy oraz referat ogólny, czuwający nad zapewnieniem akademikom taniej i godziwej rozrywki. Wreszcie pod koniec roku ubiegłego została zapoczątkowana praca najważniejsza: budowa domu akademickiego „Zjednoczenie", prowadzona przez odpowiednik Samopomocy Zjednoczenia w starszem społeczeństwie, Stowarzyszenie Przyjaciół Zjednoczenia. Plac, znaczna część materjałów i funduszów oraz plan już są: z wiosną zostaną założone fundamenty. Zwalczała też Samopomoc Zjednoczenia, łącznie z innemi organizacjami, próby skasowania stypendjów, wysokość opłat akademickich oraz numerus clausus, dając ten wyraz swego najostrzejszego protestu przeciw hasłu: „wiedza dla wybranych". Samopomoce Zjednoczenia istnieją również we Lwowie, Krakowie i Gdańsku. Organem naczelnym jest Komitet Samopomocowy Rady Naczelnej Z. A. M. Z.

Krótki szkic nie pozwala na bardziej szczegółowe wykazanie tak różnostronnej działalności samopomocowej Zjednoczenia. To przecież już z niego widać rozmach, szybkość i powagę rozwoju. Było to możliwe dzięki szczeremu, często wręcz wzruszającemu poparciu władz i społeczeństwa. Nie było to, oczywiście, jeszcze wszystkiem: cennym był wielki zapał młodzieży Zjednoczenia; najważniejszym jednak był fakt wielkiego garnięcia się młodzieży akademickiej do Samopomocy Zjednoczenia, fakt, wciąż nową dający otuchę wśród przeciwności. Powszechność samopomocy akademickiej jest więc możliwa: wykazały to wyraźnie pierwsze wrota, wywalone na drodze ku temu ideałowi. Otrzeźwienie zbliża się. A z niem zbliża się czas jednej, powszechnej samopomocy akademickiej! Niechaj pamiętają o tem ci, którzy bruździą dzisiaj tak zajadle.

Samopomoc „Zjednoczenia" jest przykładem, że akcja pomocowa na terenie akademickim może być uniezależniona od wpływów politykomanji, jeżeli tylko poczęta jest z ducha niesienia pomocy kolegom a nie z chęci robienia karjery.

Akademicy w Łodzi
racują wsród robotników.

Łódź, styczeń 1926 r.

Robotnik łódzki coraz bardziej odczuwa potrzebę wiedzy, coraz intensywniej poczyna dążyć do samowykształcenia. Dają temu świadectwa kursa wieczorowe w naszem mieście, licznie uczęszczane przez robotnika fabrycznego, chętne przybywanie na odczyty, ruch oświatowy w organizacjach społecznych czy politycznych, coraz to liczniejsze powstawanie placówek samokształceniowych, bibljotek. Sam nie może jednak w swem dążeniu do wiedzy robotnik dojść do zamierzonych celów, musi mieć kierowników doświadczonych w tej dziedzinie, którzyby umiejętnie pokierowali szlachetnemi jego poczynaniami. I tu otwiera się szerokie pole działalności dla demokracji akademickiej. Iść śród tłum szary, oświaty spragniony i wskazywać, kierować nauczać, budować pozytywne fundamenty istotnie demokratycznego ustroju naszego społeczeństwa! Z radością należy skonstatować fakt, iż młodzieży akademickiej Łodzi nie obce są poczynania robotników, i że ci z pośród akademików, którzy dla szeregu przyczyn zmuszeni są przeprowadzać studja w domu poza obrębem miast uniwersyteckich chętnie współpracują z robotniczą Łodzią w jej dążeniu do oświaty.

Istnieją na terenie Łodzi trzy samorzutnie powstałe organizacje młodzieży pragnącej dokształcić się, a są niemi: 1) Stowarzyszenie im. Tomasza Zana, 2) Im. Adama Mickiewicza i 3) Im. St. Żeromskiego. Na czele tych stowarzyszeń samokształceniowych stoją akademicy, którzy nie wchodząc w skład zarządu tych organizacyj spełniają rolę doradców, dobierają materjał do referatów, co tydzień wygłaszanych referatów, śledzą za prawidłowością rozwoju ruchu oświatowego, kierują urządzaniem akademij (ku czci St. Staszica, Żeromskiego, Reymonta i t. d.), zasiadają w sądach konkursowych, dbają o dobór materjału, nadsyłanego do pisemek przez te kółka wydawanych („Filareta,", „Świt"). Praca ich dosyć różnorodna w niczem jednak nie krępuje indywidualnych poczynań tych organizacyj, spełnia jednak funkcję parcia wzwyż i regulatora. Poza tą pracą, akademicy dość intensywnie pracują już na terenie czysto robotniczym. A więc często można usłyszeć o odczytach akademików na terenie organizacyj robotniczych, o ich współpracy przy zakładaniu ognisk samokształceniowych i bibliotek. Spotykani bardzo życzliwie przez tych, dla których pracują (często życzliwość owa przeradza się w swego rodzaju serdeczność) tem chętniej idą do tych, którzy instynktownie niemal odczuwają urok i potęgę wiedzy, a którzy są jej pozbawieni. Łódzkie polityczne organizacje bardzo dbają o oświatę swych członków, wkładając duży zasób energii i pieniędzy w jej kultywowanie. Na terenie tych organizacyj mamy rozmaite grupy, pracujące w kierunku samokształceniowym, a wszędzie znajdziemy akademików, czy to w charakterze doradców, czy kierowników, czy też prelegentów.

O pracy akademików na kursach wieczorowych, które w wielkiej mierze uczęszczane są przez robotników, nie wspominam bo ta, jak i w innych miastach przeważnie jest zasadniczą częścią działalności kursów.

W wielkim stopniu do zdobycia wiedzy fachowej (kursa budowlane, metalowców, handlowe) przez robotników przyczynia się Y. M. C. A. Łódzka, której kierownikami działu naukowego

Ludomir Rubach.

EDAKTOR I WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.* REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *WACŁAW SZYSZKOWSK*

Drukarnia W. Samojluka Marszałkowska 148